

# PRZYJACIEL LUDU

Organ Stronnictwa Ludowego.

Wychodzi 1., 10. i 20. każdego miesiąca.

21. S. Urszuli p.  
22. N. A. 22 po Św.  
23. P. Jana Kap.  
24. W. Rafała ar.  
25. Ś. Jana Kan.

**Przedpłata: półrocznie 75 ct. rocznie 1 złr. 50 ct.**

Listy należy adresować: **Bolesław Wystouch**, redaktor „Przyjaciela Ludu“ (Lwów, Chorążczyzna Nr domu 5). Przekazy i reklamacje należy adresować: Administracja „Przyjaciela Ludu“ we Lwowie. Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

26. C. Ewarysta p.  
27. P. Sabiny m.  
28. S. Szymona,  
29. N. A. 23 po Św.  
30. P. Klaudyusza

Ostatnia kwadra d. 26. o g. 11 m. 13 rano. Ostre przymrozki.

Upraszamy Przyjaciół o rozszerzanie gazetki.

## Dwie rocznice zgonu.

W ubiegłym tygodniu święciliśmy rocznicę zgonu dwóch sławnych mężów w naszym narodzie. Dnia 15. października obchodzono uroczyste rocznicę śmierci ukochanego wodza w sukmanie chłopskiej, Tadeusza Kościuszki. Zrana odbyło się staraniem młodzieży nabożeństwo żałobne w kościele. Pośrodku kościoła stał katafalk, jarzący się od świateł, przybrany pięknie zielenią i kwiatami. Ale piękniejszą od kwiatów i zieleni ozdobą były błyszczące kosy, na sztorc nabite. Kosy owe przypominały tamte, pamiętne kosy, co grały pod Raławicami w silnych rękach chłopskich — kosy, błyszczące zwycięstwem, czerwone od krwi, które powiedziały światu, że chłop polski już się czują obywatelami Ojczyzny i zasłaniają piersią tę Ojczyznę drogą przed wrogiem. Kosy raławickie powiedziały

także światu, że Polsce przybyła »szlachta nowa: Bartosz z pod Krakowa!«

Wokoło trumny straż honorową trzymali członkowie lwowskiego »Sokoła« w pięknych swoich strojach. A wieczorem w ogromnej sali »Sokoła« odbył się uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci chłopskiego Naczelnika. A Kościuszko »patrzy na nas z nieba« — jak mówi pieśń o nim, i raduje się zapewne, że tak o nim pamiętają. Bo kto o nim pamięta, ten i lud wiejski musi całym miłować sercem.

We dwa dni później, to jest 17. b. m. przypadła 50-ta rocznica śmierci Fryderyka Szopena, najslawniejszego muzyka w Polsce. Nazwisko jego brzmi nie po polsku, bo ojciec jego przybył w młodości z Francji, ale ożenił się z Polką, całą duszą przylgnął do nowej ojczyzny, i bił się za jej wolność pod wodzą Kościuszki. Fryderyk Szopen już ani pamiętał nawet o pochodzeniu swej rodziny z Francji. Uro-

dzony z matki Polki, wychowany na ziemi polskiej, krwią i duszą czuł się Polakiem.

Opowiadają, że w chwili, kiedy się rodził, przygrywało pod oknami dwóch dzielnych Mazurów na skrzypcach i bassetli, zapraszając państwo do wsi na wesele. Był to jakby znak proroczy, bo Fryderyk Szopen z muzyki i śpiewów ludowych brał nutę i pomysły do utworów muzycznych, które układał. A sławę największą, która uczyniła go na cały świat głośnym, zdobył dzięki mazurkom, których ułożył kilkanaście. Nikt ani przed nim, ani po nim takich cudnych rzeczy w muzyce nie stworzył. W tych mazurkach maluje się cała dusza polskiego ludu. Niektóre z nich są huczne. Słychać w nich gruby głos basów i pisk wiejskich skrzypek, słychać dalej brzęk podkówek i hołubców. Jednym słowem, brzmiały te mazurki zamasyście, bo różnym i dziarskim i wesołym jest nasz lud mazurski. Ale i przez tę wesołość, jęczy skarga, odzywa się płacz, bo ciężką jest dola tego dziarskiego ludu.

O tej ciężkiej doli opowiadają inne mazurki, przez Szopena napisane. W tych innych nie słychać już podkówek i hołubców i głośnego: hu-ha! tu smutek się odzywa, taki rzewny, taki tęskny, tak za serce chwytający, że i zimni ludzie płaczą, słuchając.

Jak bardzo muzyka ludu przypadła do serca Szopenowi, świadczą o tem ludzie, którzy go znali. Opowiadają oni, że usłyszawszy piosenkę albo skrzypki, rozlegające się w chacie lub karczmie, stawał pod ścianą, i z taką lubością i uwagą słuchał, że go oderwać nie było można, że nie rozumiał, co do niego

mówiono. I nie odszedł, aż pieśń lub skrzypki umilkły.

W innych utworach wyśpiewał Szopen duszę i boleść całego narodu po upadku powstania listopadowego. Najpiękniejszy z nich, to marsz żałobny. Słychać w tym marszu, jak dzwony pogrzebowe jęczą, jak tłumy szlochają, słychać ciężkie westchnienia i skargi.

Nie ma na świecie takiego kraju, w którymby nie uważano Szopena za jednego z największych muzyków świata. A Francuzi postawili mu wspaniałą pomnik w stolicy swojej, w Paryżu. Drugi pomnik stanął ku czci Szopena w Żelazowej Woli, o kilka mil od Warszawy, wśród nieprzejrzaných równin pól mazowieckich, to jest tam, gdzie się urodził, i gdzie starsi chłopcy pamiętają jeszcze i jego samego i cudne jego granie.

## Emigracyjny plan.

W całej Europie, a może nawet na całej kuli ziemskiej, wśród ludów i narodów, roszcujących pretensje do cywilizacji, nie znalazłby może nigdzie tyle nędzy, tyle biedy, tak biednego ludu, jak nasz i tak biednego kraju, jak Galicja. Włochy i Irlandja są słynne z biedy, ale tam przynajmniej są pewne warunki, które ją rodzą, a których u nas nie ma. Przecież nasza Polska do niedawna była uważana za krainę miodem i mlekiem płynącą, a dzisiaj jest krainą biedy, krainą nędzy. A czemu? Pomimo, że ludzie u nas ciężko pracują, że żyją jak najoszczędniej, nietylko dorobić się niczego nie mogą, ale nawet na ten

czarny kawałek chleba, który nieraz kropiąc go łzami, pożywają, zapracować nie są w stanie.

Mamy w naszej Galicji, dzięki ułożeniu się stosunków, tysiące ludu, który z tego się utrzymuje, co zarobi. A jakie są u nas zarobki, zwłaszcza po wioskach, na dworskich obszarach, to się z tego ludzie z innych krajów nawet śmieją. Wszak nam płacono jak najdrożej do żniwa 30 ct. i to nieraz kwitkami, które, jeżeli nie przepadły, to były od żniwa zapłacone w grudniu, a nawet za lat dwa. A dopiero jakie było obchodzenie się z tym robotnikiem. Nastawiano nad nim polowych, karbowych, ci klęli, a nawet i bili, a jak dopiero pokazał się ekonom lub sam pan, to już bano się go, jak diabła. Te nieznośne stosunki tak długo panowały, pokaż nie było wśród ludu oświaty, ale gdy ta pod ludu strzechy zawitała, musiało się to skończyć. A ponieważ tysiące ludu potrzebowało pracy, która chleb daje, poszli więc szukać na świecie, czego nie było w kraju, i to, czego nie dali swoi, znalazł lud u obcych. Znalazł tam lud lepszy zarobek, lepszą pracę, lepszą płacę, lepsze, ludzkie obchodzenie się. Tysiące też naszego ludu tam poszło i na tem nie straciło. Jedni zarobili tyle, że zapłacili swe długi, drudzy wykupili ojcowiznę, lub spłacili rodzeństwo, inni kupili sobie kawałeczek gruntu, i z wyrobników stali się gospodarzami i są teraz podstawą narodu i państwa, bo opłacają podatki. Kto nie wierzy lub nie może sobie wyobrazić,

że lud podniósł się materialnie, dzięki zarobkom u obcych, niech przejdzie miasteczka i wioski, skąd emigracja się odbywa, a przekona się, że tak jest. Ludność zaś, pozostająca na miejscu, także skorzystała, bo zrobiło się przestrzennie, mniej przeludnienia. Ubodzy ci sprzedali swe małe posiadłości troszkę majątniejszym, którzy w ten sposób zagródki swe powiększyli, a pierwsi dorobili się grosza i znów kupili więcej. Nie jeden ojciec nie miał sposobu dać co synowi, ani córki czem wianować, a w domu też nie miał czem i po co ich trzymać. Wtedy tem wspomógł się, że jedno posłał do Ameryki, a nieraz ktoś stamtąd ich wziął, jaki krewny lub znajomy. I ci tam się dostawszy, wzięli za sobą więcej rodzeństwa. I nietylko ojciec o ich utrzymanie i wyposażenie troszczyć się nie potrzebuje, ale oni ojca poratowali tak, że spłacił długi, pobudował budynki, dokupił roli. Podobne wypadki w całej Galicji się zdarzają.

Wprawdzie robotnik podrożał tu w kraju, ale pomimo to wieśniacy jakoś tego nie czują, jakoś sobie dają radę. I w tym roku, który możemy nazwać rokiem emigracji, gdzie tysiące ludu poszło za granicę, wieśniacy polną pracę zrobili w swoim czasie. Nigdzie nie widać, żeby chłop nie zrobił czego, jak potrzeba. Ale brak rąk do pracy daje się czuć temu, kto ten lud dawniej sobie za nic ważył, kto tak lichy płacił, i tem się przyczynił, że powstał ruch emigracyjny, który wciąż wzrastać będzie. I przeto ci, którzy dawniej

lud i pracę jego sobie lekceważyli, teraz już ponoszą za to skutki, które chyba nie są im miłe. Dawniej, jak zapłacili po 30 ct., to zebrali z pola pierwej, jak chłopci, ale dzisiaj inaczej się dzieje, pomimo, że są tacy, którzy chcieli płacić i po 50 ct., co było dawniej czemś nadzwyczajnym, to i tak brak im robotnika, bo ten poszedł zagranicę. A skutek z tego będzie ten, że żydzi i cudzoziemcy nie będą się tak pchać, jak dawniej, do kupowania majątków, bo przy droższym robotniku nie będą mieli z nich tak wielkich zysków. Jedynym kupcem na grunta staje się chłop, który zarabia pieniądze i tutaj przywozi, i ten też ma pomyslny widok nabycia ziemi. W ten sposób ziemia nie będzie przechodziła w obce ręce, lecz w ręce ludu, który od wieków tę ziemię zraszał swoim potem.

*Michał Tworek z pod Pilzna.*

## Wolność słowa u świeckich i duchownych stańczyków.

Jak gnębionoby wolność myśli i słowa, gdyby kler, wsparty ramieniem świeckich stańczyków, doszedł do rządów i władzy, świadczą wymownie najświeższe przykłady.

Dnia 8 bm. odbywało się w Tarnowie sprawozdanie poselskie posła Winkowskiego. Kiedy zebrani tam księża wystąpili z zarzutami przeciw klubowi ludowców w Radzie państwa, poseł Stapiński zażądał głosu dla odpowiedzi. Wówczas rozegrała się scena, którą stańczykowski „Czas“ z tryumfem w ten sposób opisuje: „Poseł Stapiński pośpieszył z sukursem Winkowskiemu. Powstał jednak tak wielki hałas i krzyk, że Stapińskiego niedopuszczono do głosu. Okrzyki: „Precz z nim! Nie

chcemy słuchać wichrzyciela! Dość jątrzenia! Pracy dla ludu, a nie podżegania!“ Kiedy Stapiński koniecznie chciał przemawiać, a okrzyki i hałas się wzmagaly, komisarz, p. Wolaniecki, rozwiązał zgromadzenie o g. 3:30 po południu. Taki koniec miał sejmik relacyjny dra Winkowskiego.

„Wstrzymuję się od komentarzy — pisze korespondent „Czasu“ p. Rufin Buntner — bo te są zbyt liczne. Trudno jednak nie uznać, że wyborcy tarnowscy złożyli wielki dowód dojrzałości politycznej i dobrze zrozumianego patriotyzmu“.

Na takie, niegodne Polaków i obywateli stanowisko, „Kurjer Lwowski“ odpowiedział uwagami, które w całości powtarzamy.

„Od niejakiego czasu t.zw. partja katolicko-narodowa poczyną sobie zbyt zuchwale, naśladowując socjalną demokrację, której niedawno przecież zarzucała nietolerancję, brak poszanowania dla wolności słowa i zgromadzeń. I dziwna rzecz, gdy socjaliści nasi przestają dawać powód do narzekań, ojcowie duchowni przejęli od nich dawne postępowanie przypuszczając widocznie, że tym sposobem zawładną tłumami. Nie będziemy powtarzali, by nie uchybić naszemu czytelnikom, z pism partji katolicko-narodowej brutalnych obelg, kłamstw i niecnych podjudzań przeciw stronnictwom postępowym. Lecz napiętnować musimy występ amatorski ojców duchownych na sejmiku relacyjnym posła dr. Winkowskiego w Tarnowie.

Niedopuszczenie do głosu posła do Rady państwa, reprezentującego ludność kilku powiatów, człowieka zasłużonego w pracy dla ludu, czego mu nawet uczciwy przeciwnik odmówić nie może, rozbitcie wiecu krzykami i tupaniem — coś podobnego nie zdarzyło się jeszcze w naszej Galicji. Socjaliści pozwolili mówić posłowi ks. Chotkowskiemu na swoim zgromadzeniu, ludowcy na swoich wiecach dopuścili do głosu O. Badeniego i innych księży i w ogóle każdego, kto się tego domagał. Więc prawić perory i wygadywać na zachowanie się w Wiedniu posłów stronnictwa.

ludowego podoba się ojcom duchownym, ale jednego z tych oskarżonych publicznie i w oczy posłów do słowa obrony się nie dopuszcza. I to się nazywa u ojców duchownych honorem i katolickim postępowaniem! A jeszcze tak zwane poważne organa prasy przychwalają tym żakowskim psotom i cieszą się tryumfem. Ale na wiecu katolickim we Lwowie toście kazali aresztować czyniących przeszkody. Igdyby wam tak kto uczynił, by nie dopuścił do głosu ojca duchownego lub jakiego stańczykowskiego posła, tobyście to nazwali tchórzostwem i wołalibyście gwałtu na radykałów, którzy nie poszanują cudzego zdania i przekonania. Nie długo może wezmą się ojcowie duchowni na wiecach do pięści i do kijów.

Ale ostrożnie z ogniem, ojcowie! Przypomnijcież sobie, co mówi pismo: nie czyni drugiemu co tobie nie miło — a dalej: jaką miarą mierzysz, taką ci odmierzą — a wreszcie: co mnie dzisiaj, jutro tobie — i wiele innych mądrych zdań, których sami nauczacie, Pomnijcie na słowa Zbawiciela Pana: „kto mieczem wojuje, od miecza ginie“ — i nie prowokujcie odwetu.

Tych słów parę prosimy wielebnych ojców duchownych dobrze zatrzymać w pamięci!“

## Likwidacja Banku włościańskiego.

Dnia 13. bm. odbyło się posiedzenie komitetu obywatelskiego dla przestrzegania interesów pozostałych dłużników. Przewodniczył członek Wydziału krajowego dr. Sawczak. Ze strony komitetu likwidacyjnego byli obecni: adw. dr. Gorecki i dr. Zgórski, który przedstawił postępy likwidacji w II. i III. kwartale br., tj. od czasu powołania komitetu obywatelskiego. Umorzono w tym czasie zupełnie pożyczek 309. Liczba spłat wzrasta z każdym miesiącem.

Dalej podał dr. Zgórski do wiadomości komitetu obywatelskiego, że na wypłatę asygnat złożono na książeczki Kasy oszczędności 102.000 zł. Zawiadomił zarazem, że doszedł już do skutku układ z Bankiem

kraj. o ryczałtową sprzedaż pozostałych pretensyj. Z 1. stycznia 1900 przestanie narzeczcie istnieć komitet likwidacyjny i arcy-smutnej pamięci Bank włościański. Odnośnie do zarzutów, czynionych publicznie komitetowi likwidacyjnemu za jego gospodarkę, poprosił komitet namiestnictwo o delegację komisji urzędowej z fachowców do zbadania ksiąg i aktów. Po skończonym urzędowaniu ogłosi komitet publicznie rezultaty dochodzeń.

Nastąpiły sprawozdania członków subkomitetu obywatelskiego z czynności. Pierwszy, dr. Sołowij objął 71 spraw w 7 powiatach, z tych 21 dotychczas stanowczo jest załatwionych. Radca dr. Sawczak miał 18 powiatów, znaczna ilość spraw zupełnie załatwionych, inna w toku.

Poseł Stapiński objął 39 powiatów, razem około tysiąc pozycji, najliczniejsze Staremiasto, Turka, Pilzno. Spłaciło dotychczas zupełnie z górą stu, sporo spraw po przedstawieniu komitet uznał za umorzone, dalsze regulacje postępują. Nowy-Targ, Krosno, Dobromil, Jasło już na ukończeniu. Dla przyspieszenia domagał się Stapiński rychłej sprzedaży realności, nabytych przez zakład, dawnym właścicielom, szybkiego wydawania kwitów ekstabilacyjnych, odpisania drobniejszych pozycji przynajmniej do 5 zł., znacznych ułatwień dla dłużników, wyniszczonych procesami, a wogóle ulg jak najdalszych. Przed oddaniem sprawy Bankowi kraj., żądał Stapiński sporządzenia wykazu długów spłaconych, a nie wykreślonych. Wobec postępujących spłat, prosił o wstrzymanie kroków egzekucyjnych, a zarządzenie jeszcze innych środków ugodowego załatwienia, a to przez Wydziały pow., do których radził wystosować jeszcze jedno pismo.

Nad żądaniami i zarzutami Stapińskiego, wyłoniła się osobna dyskusja. Poseł Cielecki podniósł wielką doniosłość i potrzebę wyekstabilowania spłaconych teraz, czy dawniej pretensyj. Członkowie komitetu likw. przyrzekli to i oznajmili, iż już wdrożyli stosowne starania.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, przedstawił Stapiński zarzuty, jakie go

spotkały z racji uczestnictwa w Komitecie Obywatelskim, tudzież swoje oświadczenie publiczne w odpowiedzi na nie. Oświadczenie to, wywołane zarzutami czasopisma p. t. »Monitor« zawierało deklarację, mocą której Stapiński zobowiązał się poddać postępowanie swoje orzeczeniu obywatelskiemu w następujących kierunkach:

1) czy spełnił obowiązek, poruczony przez pełny komitet obywatelski i jak go spełnił, 2) czy oddał przez to usługę ludowi, 3) czy miał jakikolwiek osobisty interes na względzie, 4) czy z racji uczestnictwa w tej pracy jakikolwiek cień zarzutu na niego paść może.

Ponieważ redakcja »Monitora« odkazała rozpatrzenie tej sprawy komitetowi obywatelskiemu, powołanemu do przestrzegania spraw dłużników, przeto prosił Stapiński zebranych, aby swój sąd nad jego działalnością w Komitecie wydali. W odpowiedzi na to uchwalono jednomyślnie wystosować do p. Stapińskiego pismo z uznaniem za jego pracę.

## Jak tu dzisiaj żyć.

W niedalekiej przeszłości, gdy to jeszcze ludek wiejski był ciemny, a do tego przyniesiony jarzmem pańszczyzny, od nikogo nie usłyszał miłego słowa, ale samo bydlęce traktowanie spotykało każdego włościanina. Jedynym rozweseleniem dla ludu włościańskiego, były niedziele i święta, gdy, wolny od pracy, śpieszył gromadnie do kościoła na nabożeństwo i kazanie. Albowiem w tym czasie kazalnica nie była służebnicą polityki, i z niej, jak ze źródła, płynęło czyste słowo Boże. To też ludek pobożny, pokrzepiony na duchu tym duchownym obrokiem po całotygodniowym udręczeniu, wracał wesół do domu, a że w tym dniu chłopiek czuł się szczęśliwym i wolnym, to też nic dziwnego, że po nieszporach na odgłos skrzypiec śpieszył niemal każdy do karczmy, aby tam potańczyć i wypić kieliszek wódki z przyjacielem, kumem lub sąsiadem. Taki stan rzeczy trwał dosyć długo; jak długo istniała pańszczyzna, lud pił, tańczył i bawił się, jak u-

miął i mógł. A nawet nie uważało się tego za winę ludowi, dopóki pańszczyzna istniała i okowita z pańskiej gorzelni dostarczana była. W owych czasach mało też znalazło się takich księży, którzy by mieli odwagę w obec dworu wykazać ludowi zgubne skutki takiego życia.

Naraz stan rzeczy się zmienia, pańszczyzna ustaje, gorzelnie w wielu miejscach, jak i ich właściciele, upadają, lud włościański staje się wolnym, i oto w tym czasie pijaństwo zaczyna się zwalczać. Powstają różne stowarzyszenia, nawoływanie do ślubowania na wstrzemięźliwość, gromienie pojedynczych nałogowych pijaków, słowem na całej linii zawrzała wojna przeciw gorzałce. Lud zrozumiał zgubne i ohydne skutki, wynikające z pijaństwa, po wiekowej jednak ciemności i ucisku nie mógł się rozstać z zwyczajami, z którymi się zrosł i wychował, to też od czasu do czasu po staremu się zabawiał. Aż dopiero ludzie wykształceni, kochający prawdziwie lud włościański, zaczęli nawoływać do czytania i nauki, poczęto zakładać szkółki po wioskach i parafjach, gdzie w zimowych miesiącach uczyła się we dnie mała dziatwa czytać i pisać. A wieczorami w niedziele i święta zgromadzali się dorośli chłopcy i dziewczęta i wielu ojców i matek, aby się uczyć nauk katechizmowych, które nauczyciel odczytywał i pytał, a także, aby usłyszeć coś ciekawego z czytania książki lub gazetki. Takie nauki odbywały się i po aresztach. Dobrze mi jest wiadomem, jak do pewnego aresztu w dzień piątkowy przybył proboszcz staruszek, przyniosłszy z sobą dwie gazetki: »Przyjaciela Ludu« i »Pszczołkę«. Zapytał odsiadujących, czy czytają gazetki, a gdy ci odpowiedzieli że nie, ksiądz rzekł: »Otóż widzicie, moi mili, gdybyście gazetki czytali, tobyście i w areszcie nie siedzieli«.

Dziś jednak wszystko się zmieniło. Pijaństwo dziś zdaje się nie jest grzechem, dziś o tem nie ma mowy; inne grzechy wyszły na widownię, dziś największym grzechem jest czytanie »Przyjaciela«. Jak się to stało, że dawniej zachęcano do czytania, a dziś kłątwa na tego spada, kto gazetki czyta? Pił i tańczył lud — było źle, nie umiał czytać ani pisać — źle, teraz gdy lud przejrzał i

gdy zamiast pić i tańczyć czyta książki i gazetki — jeszcze gorzej. Jakże więc mamy żyć? niech kto będzie mądrym a odgadnie! Idziesz w prawo, źle, obrócisz się w lewo, jeszcze gorzej! Trudno zrozumieć, kto czego chce. Teraz z pewnością woleliby niektórzy, aby chłop, jak dawniej pił, aby tylko »Przyjaciela« nie czytał. Że tak jest, nie trzeba tego dowodzić, dosyć jest przypatrzeć się pierwszym lepszym wyborczym traktamentom, gdzie chodzi o wysoko urodzonego. Ile to wyborców po takich wyborach leżało po fosach i rowach, widział ich żandarm, ale cicho, sza! Widział i ksiądz, jednak ani słówkiem nie skarcił. A dla czego? Dla tego, że to jaśnie hrabiego N. N. są wyborcy, to im wolno i zgorszenie wywoływać, a paragraf ustawy o pijaństwie do nich zastosowanym być nie może. Dziwne rzeczy, zaprawdę, dzieją się na tym Bożym świecie! I na cóż te szkoły budujemy i tak wielkie wydatki ponosimy? po co posyłamy dzieci, aby się uczyły pisać i czytać, kiedy czytanie jest grzechem? Po co zmuszają karami tych, którzy nie chcą albo nie mogą z różnych przyczyn posyłać swych dzieci do szkoły, po co?

Smutno coś podobnego słyszeć, ale, niestety, tak jest; gdy chłop był ciemny, co nie było jego winą, każdy o niego potraçał, dziś, gdy chłop zaczyna przeglądać i uświadamiać się co do swoich praw i obowiązków względem ojczyzny i społeczeństwa, hajże na niego, że to anarchista, niedowiarek i Bóg wie jeszcze kto. Jak tu żyć, czego się trzymać, komu wierzyć? Doprawdy człowiek się nieraz i gniewa, nie wiedząc nawet o co i na kogo. Panowie! jeżeli wam już tak solą w oku jest każdy światlejszy włościanin, — jeżeli taką pigułką nie do strawienia są wam czytelnicy »Przyjaciela«, jeżeli każdy głos upominających się o swoje prawa, mówię swoje, bo waszego nikt nie żąda, truje was i drażni, to możeby się wam, moi panowie, podobała taka propozycja: chłop był, jest i będzie chłopem, zapłaćcie za niego podatki państwowe, krajowe, powiatowe, gminne i parafjalne, wypełnijcie szeregi armji swoimi synami i sobą, nie wyzyskujcie pracy robotnika, ale mu stosowną dajcie zapłatę za jego pracę, i to nie kwitkami, ale pieniędzmi, — a gdy

tylko to uczynicie, to z pewnością ustaną walki przedwyborcze, wtedy i czytanie nie będzie grzechem, bo jeżeli chłop nie będzie obowiązany służyć w wojsku, jeżeli będziecie sami płacić podatki, to sobie radźcie, co chcecie, byle to się nie odbijało na chłopskiej skórze. Chłop mieszać się nie będzie. Ale póki tak będzie, jak jest, póki płacimy podatki, a do tego wyższe, niż wy, póki dajemy rekruta, póki ponosimy ciężary gminne i parafjalne, — to nie przestaniemy się dopominać swoich praw, chociaż by jeszcze drugie tyle grzechów na »Przyjaciela« wsadzono. Wołać o sprawiedliwość będziemy, chociaż by to wam jeszcze bardziej drażniło nerwy. Wojnę wydaliście, wojnę przyjęliśmy, a walczyć będziemy dotąd, aż należne nam prawa wywalczym, gdyż tak dłużej żyć nie można.

*Jan Budzioch.*

## Dwie matki.

Czem jest matka dla małego swego dziecka, o tem wie każdy. Żywi je swoim pokarmem, otacza najczulszą opieką, macierzyńską miłością. A potem, gdy podrośnie, powinna je uczyć dobra, cnoty, obowiązków, powinna być dla niego szkołą. Szkoła zaś powinna być tą drugą matką, która wychowuje dzieci na prawych synów ojczyzny, na prawych obywateli kraju. Ale daleko nam jeszcze do tego, co być powinno.

Brak szkół ludowych u nas daje się odczuwać bardzo. Wiele to jeszcze wiosek naszych nie ma szkoły i niema nadzieji, ażeby się zmieniło na lepsze, a ile to jest szkół co stoją pustkami dla braku nauczycieli. Aż zgroza przejmuję o tem pisać, że tyle u nas ciemnoty, tyle nędzy.

O kiedyż, kiedy zaświeci gwiazda zbawienia nad naszą ziemią, o kiedyż drogi ludu poznasz, co ci się należy? Nieprędzej, bracia, aż nie będzie wioski bez szkoły, szkoły bez nauczyciela, bo szkoła to skarb, to przyszłość narodu! Bodajby wszędzie tak było, jak tu w naszym zakątku wscho-

dniej Galicji, w Schodnicy, w miejscu kopalnianem, gdzie szkoła choć niedawno powstała, ale wzorowo jest prowadzona, a zwłaszcza znajomość historii polskiej jest tu w dzieci z gorliwością największą wpajana. Aż serce człowiekowi się raduje, kiedy dziecko zapytane o coś z historii polskiej, odpowie. Zasługa pod tym względem wielka należy się p. Wierzbickiej, nauczycielce w Schodnicy.

Dokładajmyż w każdej wiosce wszelkich sił, ażeby podnieść szkołę, a chlubą będzie naszą, że dokładamy cegiełkę do odbudowania ojczyzny. *Iskra.*

## LISTY DO PRZYJACIELA LUDU.

**Z Wielickiego.** (*Bałamucenie ludu*). Szanowni bracia! Dość chyba mamy stańczykowskich gazet, które nas bałamucają, czyż więc nie musi nas boleć, że gazetki, które się mieniają być ludowymi, zwiększają zamęt. A zwiększają ów zamęt, jeśli nie idą wytrwale w jednym kierunku, ale zajmują stanowisko sprzeczne z głoszonymi przez siebie zasadami. Oto dr. Danielak ogłosił w pierwszym numerze „Obrony ludu”, że będzie pracował nad zniesieniem rewizorów bydła, a teraz w 18 numerze swej „Obrony ludu” ogłosił artykuł, wychwalający p. Józefa Barana, rewizora bydła w Zakliczynie.

Pytam się, czy p. Baran, rewizor bydła, zadarmo pełni swoje obowiązki, czy za pieniądze nie należy się spełniać obowiązku? czy włościanie, którzy podpisali ów artykuł, nie wiedzą o tem, co lud cierpi przez tę ustawę o rewizorach bydła, ile to było procesów w Krakowie i innych miejscowościach przez ową ustawę, ile straty czasu, kar i utrapień.

I pytam, czy owa ustawa nie niszczy ekonomicznie nas włościan?

Oto w zimie np. bieżącego roku w Lednicy górnej, włościanin prowadził jałowicę do cechowania zimową porą i na drodze mu się zmarniła i bardzo wiele wypadków można przytoczyć, a nawet i śmiertelnych. A co się dzieje po innych

powiatach, jak się niszczy bydło przez ową pieczętę?!

Dalej w tym samym numerze pozwolił sobie p. redaktor Danielak ogłosić pochwalny artykuł o wyborze na posła hr. Potockiego z powiatów: Sanok, Brzozów, Lisko, że jest dobrym polakiem i życzliwym dla ludu.

Może być dobrym polakiem, o to się nie spieram, ale życzliwym dla ludu włościańskiego nie może być. Ma on swoją kurję wyborczą, więc wara jemu od czwartej kurji. Po drugie: wiemy i czujemy, jakie nam stańczyki już wyświadczyli dobrodziejstwa, jakie są ustawy, jak są wykonywane, a czy choć jeden stańczykowski poseł wniósł choć jedną interpelację przed c. k. rząd, za nadużycia i łamanie ustaw przez urzędników?

Ośmielę się ci, dr. Danielaku, jak się zbaczymy na sprawozdaniu, przypomnieć twoje pochwały dla stańczyków. Do politycznego wykształcenia ludu z pewnością się one nie przyczyniają.

Pozdrawiam Szanowną Redakcję i Was, Bracia czytelnicy.

*Józef Skowronek*  
włościanin z Rudnika.

## Z ustaw gminnych.

(Dokończenie)

Członkowie zwierzchności gminnej są odpowiedzialnymi wobec gminy za swoje czynności urzędowe, a naczelnik nadto jest odpowiedzialnym wobec rządu za sprawy poruczonego zakresu działania.

Rada może zażądać od naczelnika wynagrodzenia szkód, gminie sprawionych przez złe urzędowanie i może o to prowadzić proces sądowy z naczelnikiem.

Nadzór nad zarządem gminy ma rada powiatowa, wydział powiatowy i wydział krajowy, tudzież c. k. starostwo i c. k. namiestnictwo. Wydział powiatowy ma prawo tylko udzielić napomnienia członkom zwierzchności gminnej lub nałożyć na nich karę do wysokości 20 złr. C. k. starostwo może zawiesić w urzędowaniu

członka zwierzchności (na wniosek wydziału powiatowego), a usunąć z urzędu może go tylko c. k. namiestnictwo za zgodą Wydziału krajowego. Trudniej więc usunąć wójta lub przysiężnego, niż pisarza lub innego funkcjonariusza gminy, bo jak dawniej wyjaśniłem, urzędnika lub sługę gminy, może suspendować naczelnik, a usunąć go może rada lub c. k. starostwo.

Jeżeli gmina prowadzi spór z pewnym członkiem lub z kilkoma członkami gminy w sprawie prywatnej, a radni w tej sprawie są interesowani, a więc rada gminna nie może być bezstronna, wtedy wydział powiatowy ma przeprowadzić między stronami spornymi dobrowolną ugodę, a gdyby do ugody nie przyszło, wyznaczają zastępcę dla gminy do procesu sądowego. Przypuśćmy, że któryś z członków gminy rości sobie prawo przejazdu przez grunta gminne, a radni, w tej samej połaci gminy mieszkający, a zatem z przejazdu wolnego korzystać mogący, w sporze tym są pośrednio interesowani. Chociaż zatem, jak dawniej wyjaśniłem, rozpoczynanie sporów prawnych, odstępowanie od nich, zatwierdzanie ugód, spór umarzających i ustanawianie zastępców prawnych, należy do zakresu działania rady gminnej, w tym wypadku wyjątkowym, obejmuje te prawa wydział powiatowy.

C. k. starostwo ma nadzór nad gminami, aby zakresu swego działania nie przekraczały i nie działały wbrew ustawom. C. k. starostwo ma prawo zażądać odpisu uchwał rady gminnej i potrzebnych wyjaśnień. Sam c. k. starosta lub urzędnik przez c. k. starostę delegowany, ma prawo być obecnym na posiedzeniach rady gminnej „może jednak zabierać głos tylko wtenczas, gdyby rada zamierzała naruszyć ustawy lub przekroczyć swój zakres działania“.

Jeżeli rada gminna nie wypełnia należycie swych obowiązków, c. k. starostwo może na koszt gminy zarządzić środki zaradcze i to zarówno w sprawach poruczonego zakresu działania, jak i w sprawach własnego zakresu działania gminy, zwa-

szcza, gdy zachodzi niebezpieczeństwo nagłe. W sprawach mniej nagłych, a dotyczących własnego zakresu działania ma się c. k. starostwo porozumieć, co do środków zaradczych z wydziałem powiatowym. Także i Wydział krajowy ma prawo zarządzić środki zaradcze, jeśli zagrożoną jest całość zakładowego majątku i zakładowego dobra gminy i zakładów gminnych.

Środki zaradcze, o których ustawa wspomina, polegają przede wszystkim na tem, że pewne czynności, należące do rady gminnej, może władza przełożona poruczyć osobie do tego delegowanej. Gdyby, na przykład, rada nie chciała uchwalić żadnego budżetu rocznego, może władza upoważnić naczelnika do zastosowania się w dochodach i wydatkach do projektu zwierzchności gminnej, przez wydział powiatowy sprawdzonego.

Jak w sprawach własnego zakresu działania wydział powiatowy, tak w sprawach poruczonego zakresu działania c. k. starostwo ma prawo nałożyć grzywnę aż do wysokości 20 złr. na naczelnika, przekraczającego swoje obowiązki, a nawet ma prawo c. k. starostwo poruczyć sprawowanie czynności w poruczonym zakresie na koszt gminy swemu delegatowi.

Rozwiązać radę gminną może tylko c. k. namiestnictwo, które w porozumieniu z wydziałem powiatowym zleca tymczasowy zarząd gminy osobom do tego delegowanym (tak zwany komisariat rządowy).

Najdalej w sześć tygodni po rozwiązaniu rady, powinien być rozpisany nowy wybór.

#### Zakończenie.

Przyjaciele! Wyjaśniłem wam „ustawę gminną, obowiązującą w Królestwie Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem krakowskiem, z dnia 12. sierpnia 1866 r. (dz. ust. kraj. N. 19)“, która to ustawa dotąd obowiązuje wszystkie nasze gminy wiejskie, a z bardzo niewielkimi zmianami, później wprowadzonymi, także miasta i miasteczka. Praca ta obudziła pewne

zainteresowanie się pośród wielu czytelników „Przyjaciela“, a nawet gazety, nieprzychylnie stronnictwu ludowemu (między innymi „Łączność“ krakowska) przychylny o niej sąd wydały. Nie ubiegając się o pochwały, tego jedynie pragnę, by ta moja robota przyczyniła się do poprawy stosunków w gminach, gdzie obecnie, jak to niejednokrotnie podnosiłem, wiele jest nadużyć i niesumienności. Znam gospodarkę gminną w różnych okolicach kraju, a usterki, które mnie najbardziej raziły, uwidocznilem w ciągu tych pogadanek.

Odczytujcież sobie te artykuły „Przyjaciela“ jak najczęściej, bo im kto częściej wyczytuje się w ustawę, tem ją więcej rozumie i tem lepiej zapamięta. Jednorazowe pobieżneprzeczytanie i to urywkami, na wiele się nie przyda.

Panu Bogu was oddaję i pozdrawiam wszystkich czytelników „Przyjaciela“.

## Proces o miljonowe nadużycia w galicyjskiej Kasie oszczędności.

Przed sądem przysięgłych we Lwowie toczy się obecnie proces o nadużycia, które wykryto z końcem zeszłego roku w galicyjskiej Kasie oszczędności, a które na cały kraj sprowadziły rozgłośną i dotkliwą klęskę.

Przed sądem stanęło czworo ludzi, którzy od lat szeregu z Kasy oszczędności pieniądze pełnemi dłońmi czerpali: piąty, który im umożliwiał to i zaopatrywał ich w nieswoje pieniądze, znajduje się już na sędzie Boskim. Tym piątym jest Franciszek Zima, były dyrektor Kasy oszczędności. Na ławie oskarżonych zaś zajęli miejsca obok siebie: Stanisław Szczepanowski, były poseł do Rady państwa i do Sejmu; Eugeniusz Wędrychowski, były naczelny buchalter ograbionej instytucji, Franciszek Karpiński, majster murarski — i kobieta lekkich obyczajów, Marja Stefanja Fuhrmann, córka ubogiego żydowskiego handlarza

wiejskiego, a dziś właścicielka pięknej kamienicy we Lwowie i znacznych kapitałów.

Trybunałowi sądowemu przewodniczy radca sądu Oleński, oskarżenie wnosi prokurator Heyderer; bronią zaś adwokaci: Dr. Grek (Szczepanowskiego), Dr. Aschkenazy (Wędrychowskiego), Dr. Solański (Karpińskiego), a Dr. Zygmunt Lisiewicz (Fuhrmanową).

W uzasadnieniu aktu oskarżenia podniesiono, że galicyjska Kasa oszczędności była instytucją o charakterze wybitnie humanitarnym i dobroczynnym, dlatego też należało być nadzwyczajnie ostrożnym w lokowaniu jej funduszków, tem bardziej, że były to pieniądze tysięcy biednych ludzi.

Tymczasem Zima otworzył swemu przyjacielowi Szczepanowskiemu na oścież skarbiec Kasy oszczędności. Mając pieniądze, na zawołanie rzucał się Szczepanowski na coraz nowe przedsiębiorstwa, z nafty przeniósł się do eksploatacji węgla w Myszynie i Dżurowie, zakupił jakiś, jak się później okazało bezwartościowy patent Polckiego na wyrób beczek z jednego kawałka drzewa, zapłacił za niego 120.000 zł. i założył w Peszcie fabrykę beczek, którą jednak musiano w końcu zamknąć. Z końcem r. 1895, wynosiły długi Szczepanowskiego w Kasie oszczędności 2,191 822 zł., w r. 1896. 3,394.150 zł., w r. 1897. 4,541 400 zł., a w r. 1898 5,483.988 zł. Wyraźnie 5 miljonów, czterysta ośmdziesiąt trzy tysięcy. Jeszcze w styczniu b. r., a więc już w czasie popłochu wypłaciła kasa Szczepanowskiemu 41.450 zł. Aby zataić przed światem prawdziwy stan długów Szczepanowskiego, Zima fałszował księgi i bilanse.

Oszustwa Karpińskiego, który przed kilku laty był zwykłym robotnikiem murarskim, polegają na tem że namawiał on Zimę, aby ludziom niezasługującym wcale na kredyt udzielał wysokich pożyczek wekslowych. Weksle te zaopatrywał Karpiński swoim żyrem, za co kazał sobie płacić często 50% pożyczonej sumy. Długi Karpińskiego w Kasie oszczędności wynoszą kilkaset tysięcy reńskich.

W końcu podnosi akt oskarżenia tę okoliczność, że Zima mimo podeszłego wieku był namiętym i bardzo hojnym wielbicielem płci pięknej. Jedną z metres jego była „Malcia“ Furmann żydóweczka z publicznego domu we Lwowie, która po wychrzczeniu się nazwała się Marja Stefanja. Przed laty nie miała ona nawet porządnych bucików, a dziś ma kamienicę, za którą zapłacili 40.000 zł., zaś w Banku krajowym zdeponowane papiery na 45.000 zł. Majątek ten zdaniem prokuratora pochodzi od Zimy, wszelako Fuhrmanowa słuchana jako świadek zeznała, że pochodzi on od innych panów, których nazwiska wymieniać nie ma powodu i dlatego prokuratorja oskarża ją o fałszywe świadectwo.

Cały tydzień zajęło przesłuchanie obwinionego buchaltera Wędrychowskiego. Odpowiedzialnym on jest, że jako naczelny buchhalter fałszował księgi, wypiera się jednak wszelkiej winy i oświadcza, że robił tylko to, co mu Zima rozkazał, a musiał to wykonywać, gdyż utraciłby posadę.

Z zeznań Wędrychowskiego i całego szeregu świadków zarówno urzędników Kasy oszczędności, jak członków komisji rewizyjnej okazuje się, wszystkie skontra i rewizje były prawdziwą komedją.

Jeden tylko człowiek, przeczuwał, że w Kasie zenosi się na coś niedobrego i chciał usunąć rozmaite rażące nadużycia, wszelako nigdzie nie doznał poparcia. Człowiekiem tym był dr. Kleeberg, który do roku 1895 pełnił funkcję komisarza rządowego przy Kasie Oszczędności. On wiedział, że weksłów jest więcej niż statuta na to pozwalają, że Szczepanowski jest po uszy zadłużony w Kasie Oszczędności, interpelował w tej mierze na posiedzeniach dyrekcji, lecz nigdy nie dawano mu żądanych wyjaśnień. Znużony walką, w której wszystko było przeciwniemu, dr. Kleeberg wniósł w r. 1895 prośbę, ażeby uwolniono go od dalszych funkcji komisarza rządowego przy Kasie oszczędności. Przed swem ustąpieniem wręczył dr. Kleeberg obszerny memorjał, w

którym wskazał na wszystkie nadużycia, jakie dostrzegł w Kasie Oszczędności. — Kleeberga uwolniono w końcu od obowiązków komisarza rządowego, a co się z jego memorjałem stało — niewiadomo.

Obrońca oskarżonego Wędrychowskiego dr. Aszkenazy postawił wniosek, ażeby sprowadzono w urzędowej drodze z Namiestnictwa dokument tak niesłychanie ważny, jakim jest ów memorjał radcy Kasy Oszczędności, idzie bowiem o sprawdzenie, czy naprawdę władza była w błąd wprowadzona co do gospodarki Kasy oszczędności, jak utrzymuje akt oskarżenia, czy też wiedziała o niej, a nic ze swej strony nie robiła.

Prokurator ku powszechnemu zdumieniu sprzeciwił się temu wnioskowi, Trybunał postanowił jednak zażądać tego dokumentu z Namiestnictwa.

Obecnie przesłuchiwanym jest pan Szczepanowski.

## Wiadomości polityczne.

### Polska.

Władze rosyjskie na granicy pruskiej w okolicy Ejdkun, na malej dotychczas przestrzeni, zaprowadziły następującą nowość w strzeżeniu granicy: w kilkudziesięciu punktach wzdłuż granicy wznoszą się drewniane wieże, mające 12 metrów wysokości, a na szczycie ich mieści się budka dla strażnika. Wieże te mają telefoniczne połączenie z posterunkami straży, leżącymi nieco głębiej w kraju, każdej więc chwili posterunki owe mogą otrzymać szybko wiadomość o tem, co się dzieje na terenie pogranicznym. Strażnicy, stojący na wieżach, mają lunety. Wieże te władze rosyjskie mają zamiar powoli zbudować wzdłuż całej granicy prusko-rosyjskiej.

Jaki to raj dla włościan pod batem moskiewskim dowiedzieć się można z tego, co piszą Rusini z Ukrainy od miasta Kijowa. Posłuchajmy ich głosu:

Na prawym brzegu Dniepru ogromne obszary należą do bogacza Tereszczenki, który, korzystając z tego, że Polakom wcale kupować ziemi tam nie wolno, wykupił sporo majątków z rąk polskich. Ów bogacz wyzyskuje strasznie chłopów i robotników swoich.

„Tego roku z powodu nieurodzaju i głodu w ziemiach nad morzem Czarnem, setki tysięcy rąk pracujących, które ciągną tam na żniwo, zostały w domu. Tereszczenko skorzystał z tego i obniżył cenę robocizny niemożliwie nisko, płacił bowiem po 20 kopiejek to znaczy 25 ct. za kopę, lub przyjmował do roboty za 15 kop. to znaczy za 18 ct., a nadto sprowadził do roboty żołnierzy.

„Doszło do tego, piszą Rusini, że we wsi Wiązowa, w czerkaskim powiecie, chłopci nie chcieli dopuścić najemników i żołnierzy do roboty. Było to dnia 21. lipca. Drugiego dnia we wsi odbył się prawdziwy „sąd ostateczny.“ W nocy kilka osobnych pociągów przywiozło cały pułk wojska, naczele którego stanął sam wicegubernator kijowski baron Sztakelberg. Rano kazał on pospędzać wszystką ludność z okolicznych wsi, nie zapomniał nawet o matkach, karmiących niemowlęta, i o starcach. Zebranych otoczył łańcuch wojska, a Sztakelberg wydał rozkaz, ażeby przy pierwszym nieposłuszeństwie ze strony ludu strzelano bez komendy. Wojsko skierowało karabiny przeciwko bezbronnemu ludowi. We środek wjechało kilka wozów pełnych różeg wiklinowych, i wtedy na rozkaz komendanta żołnaty rzucili się na lud, chwytali pierwszych lepszych rzucali o ziemię i bili nieszczęsne ofiary tak długo, póki każdy z katowanych nie stracił zupełnie przytomności. Tysiączny tłum zaczął w końcu płakać straszliwie, godzinę całą słyhać było już nie płacz, ale ryk, wszyscy popadali na ziemię, ale baron Sztakelberg zupełnie spokojnie patrzył na obryzgane krwią ciała i kazał bić dalej. Więcej niż stu ludzi skatowano, u każdego całe ciało krwią było zlane, niektórych zabrano z miejsca bijatyki, jak porżnięte bydło.

Soldaty hulali, łapali ludzi nawet z poza łańcucha i bili. Przejeżdżającemu obok drogą pocztylionowi z Horodyszcza kazał Sztakelberg wyliczyć 25 kijów, a kiedy po rozprawie obity zapytał, za co go skatowano, to w odpowiedzi wyliczono mu powtórnie tyleż pałek.

„Po spełnieniu tego wszystkiego władza odjechała, wojsko zaś zostało na miejscu z prawem grabieży ostatków chłopskiego dobytku.

„Dodać do tego należy, że nie pierwszy to wybryk Sztakelberga. Opis powyższy powtarzamy za gazetą Rusinów we Lwowie.

W Gorzeniu pod Nakłem, które leżą w naszej ziemi pod Prusakiem w szkole, do której uczęszczają przeważnie dzieci polskie, nie ma wykładu religji w języku ojczystym. Pragnąc złym skutkom tego stanu rzeczy zapobiedz, proboszcz ślesiński, do którego parafji Gorzeń należy, rozdał dzieciom pewną liczbę elementarzy i katechizmów polskich. Podczas nieobecności księdza zjawił się w Gorzeniu komisarz obwodowy i odbył rewizję w domach, szukając książek polskich, a znalezione konfiskował. Mieszkańcy Gorzenia występują ze skargą do wyższej władzy na to niesłychane bezprawie, proboszcz zamierza zażądać zwrotu książek, jeżeli mu arcybiskup Stablewski pozwoli wnieść protest. Jest to pierwszy podobnego rodzaju gwałt i uawet niektóre pisma niemieckie, wrogie Polakom, potępiają postępek komisarza obwodowego. „Goniec wielkopolski“ uczciwa gazeta, wychodząca w Poznaniu, ofiarował dzieciom, którym polskie książki odebrano, 100 elementarzy i dziełek treści religijnej.

A oto inny przykład pruskich gwałtów: W Gietrzwałdzie na Warmii jest cudowny obraz Matki Boskiej. Na odpust d. 8. września gromadzą się tam tłumy Polaków z Prus Zachodnich i Wschodnich, z Poznańskiego, a nawet z Królestwa. W r. b. napływ pielgrzymów był większy niż zwykle. Władze pruskie niedopuszczały pielgrzymów z Królestwa.

„Byliśmy świadkami, pisze „Gazeta Olsztyńska“ jak na dworcu kolejowym w Olsztynie żandarm ludzi z Polski, chcących się udać do Gietrzwałdu, nie dopuszczał do zakupna biletu. Pewna kobieta z dzieckiem na ręku uknęła nawet przed żandarmem, prosząc go na wszystko, aby jej pozwolił kupić bilet do Zamensdorfu, ale żandarm ani słuchać o tem nie chciał krzycząc na ludzi, że mają się do Polski wynosić. Mimo to ludziska nocą udawali się pieszo do Gietrzwałdu.

„Donoszą nam, że już we wtorek wypędzali żandarmi lud polski z zagranicy z Głotowa pod Gutsztatem, gdzie jest Kalwarja. Pewien żandarm konny transportował tych ludzi do Olsztyna na dworze.

### **Ze świata**

W środę, tj. 18 października, zebrała się Rada państwa w Wiedniu. Aby ułatwić ułożenie się stosunków parlamentarnych, zarządził cesarz zamknięcie poprzedniej sesji, a otwarcie nowej, 16-tej. Następstwem tego jest, że wszystkie nagłe wnioski i wszystkie projekty ustaw i przedłożenia rządowe, niezalatwione jeszcze, znikają i uważane są jakby niebyłe. Takich wniosków zaś o oskarżenie ministrów itp. nagromadziło się tyle, że gdyby chciało je przedyskutować, to i roku nie wystarczyłoby na to. Dalszem następstwem zamknięcia sesji jest to, że zaraz na początku potrzeba będzie wybrać nowe prezydium Izby.

Nowe ministerstwo zniosło rozporządzenia językowe dla Czech i Moraw, wydane przez hr. Badeniego.

Czescy posłowie do Rady państwa i do Sejmu odbyli dwudniowe narady i uchwalili na niej rozulocję tej treści, iż reprezentanci ludu czeskiego w Radzie państwa mają przejść do stanowczej opozycji przeciw gabinetowi hrabiego Clary, ale zarazem mają dążyć do utrzymania obecnej prawicy parlamentarnej. A zatem opozycję zawarunkowano poniekąd zgodą innych stronnictw, wchodzących w skład większości. Zastrzeżono tylko, że klubowi posłów czeskich w Radzie państwa przysługuje prawo stopniowania opozycji cze-

skiej i oznaczenia taktyki, jakiej czescy posłowie w chwilach decydujących mają się chwycić.

Między Anglią a Transwaalem rozpoczęła się już wojna. Anglicy ściągają nie tylko z Wielkiej Brytanji, ale i z Indji wojska do południowej Afryki, gdyż chcą wstępnym bojem zdławić małą republikę Boerów, która odważyła się rzucić jej wyzwanie. Zwierzchnik malutkiego państewka, którego cała ludność jest dwadzieścia razy mniejsza, niż ludność stolicy Anglji, Londynu, w sposób prawdziwie wyniosły oświadczył dumnym Anglikom, że postępowanie ich jest nieuczciwe i wezwał ich, aby do 48 godzin cofnęli swe oddziały wojskowe z nad granic Transwaalu i zawrócili z pełnego morza okręty, wiozące nowe wojska, gdyż w przeciwnym razie rząd transwaalski uważać będzie postępowanie Anglji jako rozpoczęcie kroków wojennych.

Gabinet londyński odpowiedział na to depeszą tej treści, iż Anglja ubolewa nad tem, iż prezydent Transwaalu odważył się na krok tak poważny. Jak donoszą ostatnie telegramy, Boerowie transwaalscy w dwóch punktach przekroczyli granicę angielskiej kolonji Natalu, a zatem sami rozpoczęli wojnę zaczepną. Rozeszła się także niestwierdzona jeszcze dotychczas wieść, że udało się Boerom wysadzić angielski pociąg pancerny, wiozący wojsko. Na każdy sposób nadzwyczajny to naród ci Boerowie. Nadzwyczajnym też jest naczelnik ich państwa, sędziwy prezydent Krüger. Jako dwunastoletni chłopak zabił lwa, w dojrzałym zaś wieku skaleczył się strasznie w palec u lewej ręki i własną prawicą odciał następnie pół tego palca, ażeby gangrena nie ogarnęła całej ręki. Później usunął się od świata i przez kilka tygodni pędził życie pustelnika, pogrążony w rozmyślaniach, dopiero przyjaciele namowami swemi skłonili go do porzucenia pustelni i powrotu pomiędzy ludzi. Dziś jest patriarchą licznej rodziny, ma bowiem dwanaścioro dzieci i kilkadziesiąt wnuków i prawnuków. Raz w życiu był Krüger w Londynie i poznał

zbliska bogactwa i potęgę Anglii, to też jeżeli obecnie zdecydował na krok tak bohaterowski, jak wypowiedzenie jej wojny, to widocznie widział, że innego sposobu wyjścia niema, że Anglii idzie tylko o zabór.

Wszystkich Boerów, bawiących poza granicami Transwaalu, wezwano, aby pod karą więzienia i utraty majątku bezzwłocznie zwracali do ojczyzny i stanęli pod chorągwiami. Znosi się więc na bój do upadłego, do ostatniej kropli.

## KRONIKA.

**Dla Kółek rolniczych.** Wydział krajowy polecił, aby Zarząd główny wnosił podania o bezprocentowe pożyczki w stale oznaczonych terminach, mianowicie 1. stycznia, 1. kwietnia i 1. października każdego roku. Ponieważ każde podanie musi być zbadane przez Zarząd główny, zanim uzyska poparcie, dlatego podania, które mają być przedłożone Wydziałowi krajowemu 1. stycznia, muszą być wniesione do Zarządu głównego najpóźniej 1. grudnia; tak samo o miesiąc wcześniej należy przysyłać podania do terminów z 1. kwietnia i z 1. października,

**Spekulanci** z powiatu Turczańskiego uwiłają się około wykupna pretensyj b. banku włościańskiego w owym okręgu. P. Stapiński, w którego opiece dłużnicy pow. turczańskiego pozostają, odniósł się w tej sprawie z ostrzeżeniem do dr. Sekiewicza, lekarza w Turce, który się na miejscu podjął pośrednictwa. Władza powinna lud ostrzedz. Apetyty spekulantów pobudziła nadzieja zysków przy budowie kolei z Sambora do granicy węgierskiej, tudzież wzmagający się nafciarski ruch kopalniany.

**Lichwa** kwitnie w okręgu sąd. dukielskim. Od Jana i Józefa Malinowskich z Moderówki pobrał jeden z lichwiarzy dukielskich 40% od wypożyczonej sumy. Poszkodowany zwracał się do żandarmerji o interwencję, ale bez skutku. Możeby prokuratorja jasielska zechciała wglądać w tę sprawę, oraz poszukać innych jeszcze lichwiarzy.

**Jestem.** Z Jarosławia piszą: Byłem obecnym przy zebraniu kontrolnem w Jarosławiu, gdzie kapitan Stunzel za przypadkowe wyrażenie się

„jest“, zamiast „hier“, cztery osoby natychmiast aresztować kazał.

**Polscy i czescy posłowie na Sejm śląski** i polscy i czescy mężowie zaufania odbędą temi dniami wspólną naradę w Cieszynie nad sytuacją, na której zapadną uchwały co do zajęcia stanowiska wobec obecnego położenia w Wiedniu.

**W stryjskim powiecie** rozesłało starostwo nakaz do przełożonych obszarów dworskich, co do urządzania polowań na dziki, które rozmnożyły się i robią ludziom szkodę. W końcu nadmienia okólnik, iż „właściciel lasu, który zaniedba zastosować się do tego rozporządzenia, pociągnięty zostanie do odpowiedzialności, jeżeli udowodnioną mu zostanie wina, utrzymywania dzików w swych lasach“. Rozumie się, że takiego udowodnienia nikt nie przeprowadzi i dziki będą dalej grasować w skolskim powiecie; można z nimi w biały dzień się spotkać, jak to trafiło się Perowi Kostelny, który ongiś niosąc sól dla owiec do Koszary, spotkał się z olbrzymim dzikiem. Skarb już urządzał polowanie w Tuchli, Chaszczowaniu i w innych wsiach.

**Centy i półcenty** po 31. grudnia br. więcej przyjmowane nie będą.

**Zamordowanie dziewczyny.** Przed sądem przysięgłych w czeskim mieście Kutna-hora, odbyła się w drugiej połowie września rozprawa, która skończyła się skazaniem na śmierć mordercy, a pomimo to bynajmniej nie jest ukończoną, bo śledztwo trwa dalej i wykrywa nowe szczegóły tej niezwyklej zbrodni.

Sprawa przedstawia się w sposób następujący:

Żyd Leopold Hilsner, rodem z Polny, dnia 29. marca b. r. zamordował w lesie 19-letnią dziewczynę, nazwiskiem Anna Hruza, przy pomocy niewyśledzonych dotąd współników.

Kiedy Anna, która chodziła co dnia do sąsiedniej wsi na robotę, przez parę dni nie wracała do domu, żandarmerja rozpoczęła zaraz poszukiwania i następnego dnia znalazła zwłoki Anny w zaroślach. Wydelegowana jeszcze tego samego wieczora komisja sądowa, zastała zwłoki, leżące na brzuchu, z twarzą ku ziemi, a głową, opartą na ramionach. Głowa obwiązana była pokrwa-wioną koszulą, z której kawał płótna wydarto, a drugi widocznie wycięto. Zamordowana miała na sobie krótki kaftaneczek i wełnianą spodniczkę. Rękawy u koszuli podkasane były aż do

ramion. Barchanowe dolne ubranie podarte. Lekarze skonstatowali rany na głowie, a naokoło zwłok kałużę krwi, zmieszana z wydartymi z głowy włosami. O 3 metry dalej, w małym zagłębieniu, znalezione ślady skrzeplonej krwi, w trawie zaś ślad, wyciśnięty widocznie przez leżące ciało ludzkie. Na drzewach wisiały nitki bawełny, wydarte widocznie z koszuli i użyte jako szarpie. Nadto znaleziono pokrwawiony kawał powroza. Znow o parę metrów dalej znaleziono skórzaną sakiewkę i dwie pokrwawione chustki a jeszcze dalej nową spodnicę, mocno pomiętą, ale nie pokrwawioną i trzecią, wytarzaną w błocie. Pod mechem leżał kostur sosnowy, u góry zakrwawiony.

Lekarze sądowi nie skonstatowali żadnych śladów gwałtu i twierdzą, że trup był zupełnie prawie bezkrwisty, a nadto, że już po zamordowaniu Anny Hruza przecięto jej szyję nożem. Z orzeczenia lekarskiego wynika nietylko, że Anna Hruza została zamordowana, ale nadto, że morderstwo popełnionem zostało w sposób właściwy rytualnym rzeźnikiem. Na drugi dzień po odnalezieniu trupa rozpowszechniła się pogłoska, że mordercą jest Leopold Hilsner, który często bardzo włóczył się po lesie, w którym znaleziono zwłoki. Przedsięwzięta u Hilsnera rewizja nie wydała żadnego rezultatu. Mimo to aresztowano go, gdyż wbrew zeznaniom licznych świadków zaprzeczał, jakoby 29. lub 30. marca był w lesie. Opinia publiczna, która wskazywała na Hilsnera, jako na mordercę, znalazła dalsze poparcie w rezultacie dochodzeń sądowych. Przedewszystkiem zeznał opiekun zamordowanej, Józef Nowak, że Hilsner często prześladował Annę w lesie, podczas kiedy tenże twierdził, że jej wogóle nie znał. Anna Hruza jeszcze w zimie żaliła się przed opiekunem, że Hilsner się za nią włóczy, a na zapytanie, kto zacy jest ów Hilsner, odpowiedziała, że to „brzydki żyd, rzeźnik, który Bóg wie, co sobie przeciwko niej upatrzył“.

Franciszek Zink i Józef Warena widzieli Hilsnera, jak w towarzystwie dwóch obcych ludzi pędem dążył do lasku w Brzezynie. Zink, przywiózłszy słomę na targ do Polny, spotkał około godziny 5 wieczorem Hilsnera z owymi dwoma towarzyszami znow na rynku. Jeden z nich niósł jakiś przedmiot ukryty pod surdudem, a przechodząc obok świadka, rzekł do to-

warzyszy: „nie bierzcie tego w gębę, inaczey moglibyśmy oberwać co po gębie“.

Świadek nie znał towarzyszy Hilsnera, zapewnia jednak, że obaj wyglądali na żydów. Tych dwóch żydów dotąd nie udało się wysledzić.

Przy rewizji domowej, odbytej w obecności biegłych, znaleziono ukryte pod odzieżą jego matki, spodnie Hilsnera, z wyraźnemi czerwono-brunatnemi plamami. Rozbiór, dokonany przez chemików sądowych w Pradze, wykazał niewątpliwie, że plamy pochodzą z krwi ludzkiej. Nadto zeznają niektórzy świadkowie, że Hilsner nosił już od dłuższego czasu przy sobie duży, na 40 centymetrów długi i bardzo szeroki nóż. Nóż ten widzieli u niego liczni świadkowie jeszcze krótki czas przed morderstwem. Hilsner natomiast stanowczo zaprzeczał, jakoby kiedykolwiek taki nóż posiadał i przyznaje się tylko do posiadania zwykłego scyzoryka.

Z tych wszystkich okoliczności doszła prokuratorja do wniosku, że Anna Hruza została przez morderców wprzód pozbawiona przytomności, następnie głębiej w las zawleczone, gdzie przecięto jej szyję i zadano ową okropną ranę, która spowodowała upływ krwi, a w następstwie śmierć ofiary. Podejrzenie przeciw Hilsnerowi wzmacnia okoliczność, że znał on Annę Hruza od dawna, że ją prześladował, a w dzień morderstwa widziano go w lesie, w towarzystwie dwóch nieznanomych, że nie zdołał wykazać swej nieobecności, że w dzień morderstwa dwukrotnie zmienił odzież, że nosił przy sobie duży, ostry nóż, że jego tłumaczenie się w każdym ustępie sprzecznem jest z zeznaniami świadków, że znaleziono u niego spodnie ze śladami krwi, że znanym był jako niepoń i leniuch, że wobec dziewcząt zachowywał się zuchwale i bezwstydnie, i że dawnej swojej kochance, Annie Benesz, kiedy mu się opierała, groził morderstwem.

Hilsnerowi udowodniono winę i skazano go na śmierć przez powieszenie. Już po zasądzeniu przyznał się on do popełnionej zbrodni, a nawet ze strachu przed szubienicą, ażeby odwlec egzekucję, podał nazwiska dwóch żydów, jako swoich współników. Niestety, okazało się, że podał fałszywie, chociaż miał współników zbrodni, jak to stwierdzono podczas procesu.

Zagadkowa ta sprawa — jak powiedzieliśmy — ukończoną nie jest. Między żydów rzuciła ona popłoch, z powodu, że u wielu ludzi znalazło wiarę, że było to rytualne morderstwo.

## OGŁOSZENIA

# „SLAWIA“

**Bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze**  
(założony w roku 1868, w Galicji od roku 1874)

ukończył z rokiem 1898 trzydziesty rok swej działalności i wzrosły we wszystkich sekcjach Slavii:

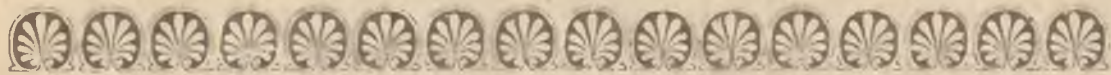
	z końcem r. 1897:
Fundusze rezerwowe i gwarancyjne . . . . .	9,585.636 zł. 17 ct.
Premje, uboczne należności i odsetki za 1898 rok . . . . .	2,517.998 „ 09 „
Ubezpieczone sumy w sekcjach życiowych . . . . .	31 446.439 „ 22 „
„ „ w sekcji ogniowej . . . . .	323,257.816 „ — „
Wypłacone kapitały, renty i odszkodowania za rok 1898 . . . . .	1,487.173 „ 08 „
W ciągu 30 lat swej działalności wypłacił bank „Slavia“ swoim członkom kapitały i wynagr. szkód w sumie . . . . .	29,910.069 „ 98 „

Slavia przyjmuje w sekcjach I. i II. ubezpieczenia na dożycie pewnego wieku, lub na wypadek śmierci, tudzież ubezpieczenia posagów dla dzieci. — W sekcji IV. ubezpieczenia od szkód ogniowych na budynkach, ruchomościach, zbożu, towarach i zapasach bydła itd.

Taryfy „Slavii“ są bardzo mierne i warunki ubezpieczenia w „Slavii“ są weale korzystne.

Taryfy i druki wniosków jakiegokolwiek rodzaju ubezpieczeń ogniowych, życiowych, tudzież wszelkie żądane wyjaśnienia jak najchętniej udziela **Generalna reprezentacja „Slavii“, dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, przy ul. Słowackiego 1. 3.**

„Slavia“ przyjmuje zgłoszenia o udzielenie agencji na miejscowości i okolicę, gdzie nie ma jeszcze swoich zastępców i chętnie udziela agencji inteligentnym rolnikom.



**Fabryka parowa dachówek**

**„Karol“**

w Polance, p. Krosno

poleca do natychmiastowej odstawy;

**najlepsze rurki drenowe, dachówkę ciągn. I. i II. klasy, cegłę maszynową.**

(N. B. Budynki mniejszej wagi najpraktyczniej pokrywać dachówką II. klasy której znaczne zapasy posiadamy).



**140** morgów roli z budynkami w całości lub częściowo na morgi 23 klm. od Sącza przy gościńcu krajowym do nabycia. Każdy morg bez centa długu, cena od 250 do 280 zł. za morg. Wiadomość: **Zarząd dóbr Porąbka icokowska poczta Tymowa.**

**Realność wiejska** w powiecie stanisławowskim, 3 klm. od stacji kolejowej, 2 1/2 morga ogrodu, w tem sad z doborowemi gatunkami owoców, dom mieszkalny, stajnia i stodoła w dobrym stanie. Obszar dworski rozparcelowany na kolonję mazurską. - - Bliższa wiadomość: **Strzała, poste restante Lwów. 1-5**

**Treść:** Dwie rocznice zgonu. — Emigracyjny plan. — Wolność słowa u świeckich i duchownych stańczyków. — Likwidacja Banku włościańskiego. — Jak tu dzisiaj żyć. — Dwie matki. — Listy do Przyjaciela Ludu. Z Wielickiego. — Z ustaw gminnych. — Proces o milionowe nadużycia w gal. Kasie oszczędności. — Wiadomości polityczne: Polska. Ze świata. — Kronika. — Ogłoszenia.